

Kronika tygodniowa.

Dwie główne sprawy, jakie mamy na porządku dziennym, to: *jupe culotte*, i wybory do rady miejskiej.

Rozpaczam od ważniejszej z nich, to jest od *jupe culotte*. Nazywam ją ważniejszą dlatego, że obchodzi w tej chwili świat cały, sprowadza rozruchy w Paryżu. Wiedniu, Petersburgu, Berlinie, Budapeszcie, Pradze, Gracu, Debreczynie, Temeswarze i t. d. porusza zagadnienia estetyczne, etyczne, higieniczne, praktyczne, humorystyczne i wszelkie inne z wymienionemi styczne. Ba! jakby wielkie wypadki polityczne, zajmuje ona druty telegraficzne i telefoniczne, a nasze siły publicystyczne, pozostawiając na boku sprawy polityczne i awiatyczne oraz popisy footballistyczne, zajmują względem niej stanowisko niesympatyczne.

Dlaczego niesympatyczne, zrozumieć trudno. Wprawdzie dowodzą, że jestto wybryk mody kobiecej, ale przecież do tych wybryków już przyzwyczaić się mogliśmy. A jeżeli ten ostatni wybryk porównamy z poprzednimi, to porównanie przemawia raczej za *jupe culotte*, a w każdym razie nie wypadnie na niekorzyść. Młodsze pokolenie tylko z rycin zna taką np. krynolinę, ale starsi ją dobrze pamiętają: na stalowych obręczach wznosiła się olbrzymia bania, przy ziemi koło 8 metrów objętości mająca. Dwie damy w takich krynolinach spotkawszy się, nie mogły sobie dać buzi, a witały się koniuszkami palców. Gdyby moda ta powróciła, to przy dzisiejszych małych pokojach, nie mogłoby się odbyć żadne większe zebranie towarzyskie, bo cztery takie damy wypełniłyby już cały salon swemi żelaznymi klatkami. Nie mówię już o niewygodzie narzeczonych, którzy w żaden sposób nie mogli dotknąć ust wiśniowych i puszkę brzoskwińowego lub liliowego swych ukrytlinowanych ideałów. Przy wąskich chodnikach takiej np. ulicy Grodzkiej lub Floryańskiej, za panowania krynoliny nie mogłoby nawet być mowy o kursowaniu tramwajów, nie mówiąc już o tem, iż żadna z nich nie zmieściłaby się do tramwaju ani wagonu kolejowego. Prócz niepraktyczności, krynoliny pod względem estetycznym były czemś tak potwornym, że nie dorównały im nawet znane już młodszemu pokoleniu — tiurniury.

I to był piękny wynalazek! Ceny siana i wiór podskoczyły nagle w górę wskutek silnego ich zapotrzebowania. Moda pragnęła upiększyć i wyróżnić zaszczytnie ową niesłusznie od wieków w pogardzie będącą część ciała. I doszły te oficyny do rozmiarów ćwiartówek od piwa i kopców granicznych. Można było w takiej tiurniarze przeszarwować przez rogatki akcyzowe ćwiartkę cielęciny, dwie gęsi, faskę masła, parę kop jaj, lub tuzin innych podlegających opłacie przedmiotów. Jeżeli dwie damy żegnające się, nagle się zwróciły, następował karambol, a jeżeli jedna tiurniura o drugą zahaczyła i nastąpiło „krótkie spieć”, trzeba było wzywać pomocy biegłych, aby rozłączyli to, co moda złączyła. Właściciele sklepów galanteryjnych i z „konfekcją damską” musieli ze szkoda wystaw rozszerzać wejścia sklepowe, ponieważ zdarzało się, że dama z impetem do sklepu wpadająca uwiązała w szyi przejściowej i trzeba ją było siłą z tej pułapki wyciągać. — A owe ogony na długość metra po ziemi wlokące się i zamieniające ulice i ogrody we fabryki kurzu; idyotyzm połączony z marnotrawstwem. A owe bufiaste rękawy, nadęte jak balony u ramion, a zwężające się ku dłoni, jakby głowy cukru do góry obrócone. A owe wstrętne bluzki zwisające szeroko na dół aż (z przeproszeniem) do pepka, czyniące wrażenie, że ich właścicielka dopiero co niemowlę piersią karmiła. Albo ta ostatnia moda: nogi splecione jak u koni na pastwisku. A owe na głowie raz gniazda bocianie, to znów krzaki kwiatów, trawy i włoszczyzny, albo owe skopki na mleko, niecki, wanienki, balijki, lub najnowsze chantecclery i pokrywki do olbrzymich kotłów, piórami i wstążkami przybrane. Ile znów praktyczności w owych futrzanych boa, noszonych nawet podczas największych upałów. A owe mufki, raz tak małe, że się w nie ręce (przepraszam: rączki) zmieścić nie mogą, to znów tak wielkie, że możnaby w nich nosić przyjaciela domu. A szpilki do kapeluszy? — brr! aż mrowie przechodzi.

Otóż, darujcie mi, panowie publicyści, ale *jupe culotte* nie jest gorszym wybrykiem. Pozwalam sobie nawet powiedzieć, że jest stanowczo lepszą praktyczniejszą i estetyczniejszą, niż krynolina lub tiurniura, pomijając już inne przytoczone przeze mnie

przykłady dziwactwa mody kobiecej. Nie rozumiem też, co w niej upatrują nieprzyzwoitego. Jeżeli kawałek spodni u dołu jest nie przyzwoity, to o ileż nieprzyzwoitsze są całe spodnie przez nas mężczyzną noszone. Dla ratowania przyzwoitości trzeba nam będzie chyba wleźć w suknie i spódnice. A może nam wypadnie i dekoltować się, bo to jest bardzo przyzwoite. Nie rażą „moralistów” damy wygorowane do pasa, ani słowem nikt nie wspomina o strojach kąpielowych, zrywają sobie oczy od patrzenia na trykoty w balecie, a nieznacznym i wszystko szczerze okrywającym rozdział sukni u dołu, wprawia ich w oburzenie. Obłudne świętoszki.

Nie myśl czytelniku, że zachwycam się nową modą. Ale nie głupsza ona od innych, więc o co wrzawa? Że gawiedź uliczna znalazła dla siebie nową zabawę, że próżniacy motłoch wyprawia skandale, to jeszcze nie racya, aby prasa łączyła się z pauprami. Czy *jupe culotte* chwilowo zatrumfuje (boć moda wciąż się zmienia), czy też ulegnie zaraz w walce z ulicznymi moralistami, to mi zupełnie obojętne, tembardziej, że u nas jestto spór jeszcze teoretyczny, bo andrusi krakowscy nie mieli dotychczas sposobności zmanifestowania w tej sprawie swych uczuć i poglądów.

Odbywa się natomiast walna potyczka poglądów na kwalifikacje przyszłych ojców miasta. Wspomniałem już w poprzedniej kronice, że większość urzędników krakowskich stanęła na gruncie bezpartyjnym i chce wybierać do rady miejskiej tylko dobrych gospodarzy. Stronnictwo *Nowej Reformy* przyjęło tę „nową modę” z oburzeniem i oświadczyło wszem wobec i każdemu z osobna, że radcami miejskimi powinni być tylko politycy, ponieważ w radzie ścierają się zasady. Kto wie, jaki jest zakres działania rady miejskiej, ten ani rusz nie pojmie, o co idzie. W gospodarce miejskiej mogą się ścierać tylko zasady ekonomiczne, ale nie polityczne. A jeżeli koniecznie trzeba się otrzeć o politykę, to ta polityka nie rozdwaja, a godzi. Od czasu do czasu pojawi się jakaś potrzeba wywnętrzenia się z lojalnością, a wówczas widzimy, jak się stronnictwa prześcigają w tych uczuciach. Należało znowu zaprotestować przeciw gwałtom pruskim — czyż był kto w radzie, któryby usunął się od tego. Jedyną sprawą wewnętrzną, mającą cechę niby polityczną, była reforma statutu miejskiego w kierunku demokratycznym, — a pomimo, że od lat sześciu rządzą w radzie demokraci, reforma ta wisi na kołku, bo jest nie na rękę... niektórym radcom należącym do demokracji i... żydom. Jeżeli była przedtem jaka walka w radzie, to tylko o stanowiska, synekury, wpływy i wogóle interesy osobiste. Owszem, gdyby było na to miejsce w kronice, możnaby dziesiątkami przykładów zilustrować brak wszelkich zasad politycznych pomiędzy naczelnikami stronnictw radzieckich. A z drugiej strony zdarzały się liczne przykłady, że w sprawach niemających nic wspólnego z polityką, a tylko z interesem jednostek, dzielono się na obozy polityczne. Czem były zaś owe zasady, mieliśmy nieraz rażące dowody w przechodzeniu z obozu do obozu dla względów osobistych. W ciągu ostatnich lat dziesięciu, były nawet dwa przejścia masowe. I niema dziś w całej radzie, między jej dawnymi członkami, nawet dziesięciu takich, którzyby śmiało mogli powiedzieć, że zawsze byli wiernymi swym zasadom. A i pomiędzy tymi wiernymi, znaleźlibyśmy jednostki tylko pozornie wierne, bo znamy fakta, że za kulisami utrzymywały one stosunki zakazane, zdradzały swe „najświętsze przekonania” i swych towarzyszy broni.

Więc w ową politykę rady miejskiej mogą wierzyć tylko naiwni. Nie osoby w niej służą hasłom, ale hasła osobom. I z taką polityką należałoby raz skończyć, raz wprowadzić do rady ludzi, którzy pragną pracować dla dobra miasta i jego mieszkańców, a nie dla dobra własnego. Trzeba dobrych gospodarzy, a nie kiepskich polityków. Więc bravo urzędnikom, jeśli o tem myślą, byleby stronnictw nie zamienili na kasty, bo byłby to „ten sam sztuk na inny manier”.

A o dobrą gospodarkę wszędzie trudno. Żalił się na to p. minister skarbu, a między innemi zauważył, iż „krytycznym elementem w gospodarce 1910 r. są koleje żelazne”. Jako? jeszcze krytycznym? pomimo ciągłego podwyższania taryf, pomimo, że dwa razy tyle kosztują dziś bilety kolejowe, niż kosztowały przed laty 15. Kto wie, czy właśnie ta mądra polityka podwyższeń nie jest przyczyną tak smutnych rezultatów. Bo w ościennych państwach trzymają się wprost innej polityki i źle na tem nie wychodzą. Obecnie urzędowo zaznacza rosyjskie ministerium komunikacji, że po znizeniu taryfy osobowej w r. 1910, dochody kolei państwowych znacznie się zwiększyły. Od 14 lipca 1910 do 14 stycznia 1911, a więc przez pół roku, sprzedano

52 miliony biletów, t. j. o 3 miliony więcej, niż w tymże czasie roku poprzedniego. Finansowo zysk zwiększył się o 2 miliony rubli. Wskutek znizenia taryfy najwięcej wzrosła ilość pasażerów II klasy, bo o 20%, nieco mniej klasy I. bo o 13%, pomimo że nie ubyło pasażerów i III klasy, owszem przybyło ich 2.7%. Jaka zaś jest różnica między rosyjską a austriacką taryfą osobową, niech służy za przykład cena biletu z Granicy do Petersburga. Klasa II kosztuje koło 40 kor., klasa III 25 kor. — w Austrii za taką samą przestrzeń płaci się w klasie II 60 kor., w klasie III 34 kor.

Za przykładem c. k. rządu idzie i nie c. k. autonomia. Długo i szeroko rozstrząsano w naszej radzie miejskiej upadek teatru krakowskiego. Nawet komisya teatralna, której powszechnie zarzucano, iż idzie na rękę dyrektorowi, zdobyła się na stwierdzenie, że „w tragedii teatr nasz jest mało dostojny, w farsie mało ruchliwy, a w komedii przeważnie (więc nie całkiem) bez zarzutu. Przytaczali skandalicznie wystawionego Fredrę, wskazywali na ubytek sił wogóle, a prawie zupełny brak sił żeńskich. Byli tacy, co wprost mówili, że dyrektorem aktor być nie powinien. Zapewne huraganem śmiechu przyjęłoby w radzie zdanie *Kuryera warszawskiego*, że p. Solski jest „opatrznościowym” kierownikiem, że „scena krakowska stanęła pod nim u szczytu, nie tylko jako świątynia sztuki dramatycznej ale jako przybytek wielkiej poezji”, że „teatr krakowski staje się akademią sceniczną”. Ale tej „opinii” *Kuryera* nie odczytano, więc śmiechu nie było. Było raczej przygnębienie na widok staczającej się do poziomu teatrów prowincjonalnych sceny krakowskiej.

I wymyślono na to radę: podwyższenie ceny biletów. Sens w tem zapewne ma być taki: będzie większy dochód, to i dzierżawca większe czynić będzie wkłady. Ale to proste złudzenie, bo w rzeczywistości będą bilety droższe, to przedsiębiorca będzie miał większe dochody. Teatr byłby dobry, gdyby komisya teatralna seryo spełniała swe zadanie, a nie grała, jak zwykle, roli opiekuna dyrekcji. Ale może i toby nie pomogło. Wszak była chwila, że za Kotarbińskiego jeden z członków komisji bez ogródek przedstawił w swem sprawozdaniu smutny stan sceny, ale chociaż oklaskami za tę „odwagę” mu dziękowano (śmieszna rzecz, że wypowiedzenie prawdy nazywa się u nas odwagą), to przecież zakulisowa agitacja doprowadziła do tego, że... dyrekcji w nagrodę wypłacono jeszcze dodatkową subwencję.

Na zakończenie kroniki parę faktów pocieszających, lecz zecer mówi, że brak miejsca, a więc do następnego numeru.

W sprawie Naszej Wielkiej Szarady!

Losowanie nagród, przeznaczonych za trafne rozwiązanie *Wielkiej Szarady konkursowej* odbędzie się nieodwołalnie **w sobotę dnia 18 marca przed południem.**

Przyznanie nagrody za największą ilość wyrazów utworzonych z podanych liter nastąpi później, po skontrolowaniu nadesłanych spisów.

DOSTAWCA DLA ZWIĄZKU LEKARZY

B. WIERZEJSKI

Kraków, Rynek, róg ul. Floryańskiej. Tel. 0368.

POLECA:

WIOSENNE PŁASZCZE ANGIELSKIE

KAPELUSZE i CZAPKI.

Świeży transport na sezon 1911! Wybór wielki!

Zawiadomienie.

Z dniem 1-go marca b. r. został otwarty chrześcijański magazyn gotowej konfekcji męskiej pod firmą „**S Z A T N I A**”

(Spółka z ogr. odpowiedzialnością)

Stawkowska 14 (vis à vis Grand Hotelu) w Krakowie.

Zaopatrzony w bogaty wybór ubrań: marynarkowych, żakietowych, surdutowych i frakowych oraz **płaszcz angielskich** i zarzutek.

Mamy nadzieję, że P. T. Publiczność poprze nowy a chrześcijański tego rodzaju magazyn, tem więcej, że zaopatrzyliśmy go w towar doborowy, a w cenach przystępnych.

Z poważaniem **Zarząd.**

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.